

Anna Jedynak

## **O wyjaśnianiu w nauce i etyce raz jeszcze**

Polemiści zgłosili pod adresem mojego tekstu szereg uwag, po czym wymiana myśli między nami miała ciąg dalszy w bezpośrednim kontakcie, podczas spotkań seminaryjnych. W rozmowach tych Polemiści niektóre swoje zastrzeżenia zmarginalizowali, inne zaś rozwinęli, dzięki czemu ich stanowisko stało się łatwiej uchwytne. W niniejszym komentarzu ustosunkuję się zarówno do uwag zawartych w pisemnej polemice, jak i do ich ustnego rozszerzenia.

Polemiści twierdzą, że wskazane przeze mnie analogie są albo nietrafne, albo nieinteresujące. Pierwszy fragment ich tekstu sugeruje, że tylko takie analogie uważają za istotne, które dowodzą pewnej zależności któregoś członu względem drugiego. Optują za „strukturalną autonomią” TN względem SW (której nie należy, według mnie, mylić ze „strukturalną odrębnością”). W świetle moich poglądów jest to wyważenie otwartych drzwi. Dostrzegam bowiem podobieństwo, nie dostrzegając zależności (czyli braku autonomii). Nigdzie nie twierdzę, że struktura TN jest uwarunkowana strukturą SW (bądź na odwrót). Można by z tego fragmentu wnosić, że dla Polemistów analogia jest interesująca tylko jako przejaw pewnej zależności. Nie podzielam tego poglądu, typowe bowiem w działalności poznawczej jest dostrzeganie pewnych podobieństw. Stanowi ono podstawę klasyfikacji i motywuje do pytań o powody podobieństwa: Czy jest ono akcydentalne? Czy występuje tam zależność, a jeśli tak, to w którą stronę? Czy może występuje wspólne uwarunkowanie jakimś trzecim czynnikiem?

Jednakże w rozmowie seminaryjnej okazało się, że nie jest tak, iż Polemiści akceptują pewne przedstawione przeze mnie analogie w strukturze TN i SW, lecz odmawiają im wagi ze względu na wspomnianą autonomię obu dziedzin. Orzekli, że z wszystkich tych analogii gotowi są uznać dwie: 1. analogię instrumentalizmu do emotywizmu (który poszerzyć chcą w tym kontekście na ekspresywizm); jednakże ta

akurat analogia w zasadzie nie dotyczy samej struktury TN i SW, lecz sposobu interpretacji tych struktur, 2. analogię polegającą na tym, że i na gruncie TN, i SW, zachodzi wyjaśnianie, przy czym rekonstrukcja tego wyjaśniania przedstawiać się ma, ich zdaniem, z gruntu odmiennie w każdej z tych dwóch dziedzin. Praktycznie znaczyłoby to, że w samej strukturze TN i SW (nie w interpretacji tych struktur i nie w rodzajach czynności poznawczych, podejmowanych przy ich konstrukcji) nie tylko nie zachodzą analogie oznaczające zależność jednej strony od drugiej, ale żadne w ogóle analogie — a to już jest bardzo mocna teza. Nadto Polemiści nie tylko zaprzeczyli ukazaniu przeze mnie takich analogii, ale wyrazili również pesymizm co do samej możliwości ich ukazania. Opowiedzieli się tedy za radykalną i zasadniczą odrębnością obu dziedzin, która wyrażać się ma także w tym, że na gruncie każdej z nich powstają całkiem inne problemy.

Przejdźmy od razu do sedna, zostawiając na koniec sprawy umieszczone w polemice wcześniej, lecz mniej istotne.

W nauce zdania obserwacyjne wyjaśniane są przez teoretyczne, a w etyce — normatywne przez wartościujące. Bliska mi jest Quine'owska metafora struktury językowej, powiązanej tu i ówdzie z obserwacją, opierającej się brzegami o doświadczenie i uteoretycznionej w głębi. Strukturę i TN, i SW, ujmować będę — podobnie jak w pierwszym tekście — w terminach tej metafory, określając zdania obserwacyjne i normatywne jako bliskie brzegu, a teoretyczne i wartościujące jako usytuowane w głębi. I oto, prócz samego faktu wyjaśniania, mamy pierwsze podobieństwo: w obu wypadkach *eksplananda* — czyli zdania brzegowe — odnoszą się do bezpośredniego doświadczenia, a *eksplanansy* — czyli zdania z głębi — już niekoniecznie. Odniesienie zdań obserwacyjnych do bezpośredniego doświadczenia nie budzi kwestii. Normy zaś, aby były czytelne, jednoznaczne i zdadne do praktycznego stosowania, powinny odsyłać do czynów podlegających interpretacji obserwacyjnej, co eliminuje normy w rodzaju takiej oto: *działaj w zgodzie z absolutem*. Teorie zaś z reguły traktują o obiektach, cechach i relacjach dostępnych nie w drodze bezpośredniej obserwacji, lecz tylko poprzez ich obserwacyjne przejawy. I podobnie zdania wartościujące ujmuję się z reguły jako wykraczające poza fakty empiryczne, a w szczególności — poza dziedzinę bezpośrednich postrzeżeń.

Podobieństwo to sprawia, że w obu wypadkach możemy zadać analogiczne pytania. Podstawowe z nich brzmi: Jakie relacje zachodzą między *eksplanandum* a *eksplanansiem* w każdym z tych wypadków? W szczególności, po pierwsze: Jaki jest logiczny pomost pomiędzy „głębią” a „brzegiem”, umożliwiający inferencje, niezbędne w procedurze wyjaśniania? Oraz, po drugie: Czy w *eksplanansie* występuje nadwyżka informacyjna w stosunku do *eksplanandum*?

Co do pierwszej kwestii: pomostem tym są etyczne reguły korespondencji (ERK) — nazwane tak przeze mnie dla podkreślenia analogii z nauką, gdzie reguły korespondencji (RK) dostarczają definicyjnych powiązań teorii z obserwacją. W filozofii nauki żadna rekonstrukcja dotycząca teorii nie obejdzie się bez RK. Tylko dlatego zachodzą związki wynikania między teorią a obserwacją, umożliwiające teoretyczne

wyjaśnianie obserwacji, że terminy teoretyczne scharakteryzowane są w obrębie RK przy pomocy terminów obserwacyjnych (ewentualnie także przez powiązania wewnątrzteoretyczne). ERK natomiast stanowią warunek wyjaśniania norm przez odwołanie się do wartości. Aby umożliwić przejście od oznajmujących zdań wartościujących do rozkazujących norm, potrzebne są reguły, nakazujące działanie maksymalizujące wartości (np. zasada preskrytywizmu). Są niezbędne niezależnie od stanowiska metaetycznego i nie zostały przeze mnie do żadnego ze stanowisk ograniczone, choć wspominam o nich dopiero przy rekonstrukcjach SW przewidujących nadwyżkę informacyjną w obszarze wartości w stosunku do obszaru norm.

Druga kwestia jest, jak się okaże, ściśle związana z pierwszą. Od tego, jak scharakteryzowane są obiekty, do których odnoszą się zdania z „głębi”, zależy odpowiedź na pytanie, czy w „głębi” tkwi nadwyżka informacyjna w stosunku do „brzegu”. Przecząca na nie odpowiedź, jakiej udzielali najbardziej restrykcyjni neopozytywiści, pozwala na wzajemną przekładalność zdań obserwacyjnych i teoretycznych, ale też wymaga istnienia obserwacyjnych równoważników definicyjnych dla terminów teoretycznych, co nakłada odpowiednie warunki na RK. Wyjaśnienie tego, co dzieje się na poziomie obserwacji, jest wtedy pozorne, bo *de facto* obciążone błędnym kołem bezpośrednim. Moc eksplanacyjna takiej „teorii” warta jest tyle, ile wyjaśnianie oparte na błędnym kole. Obserwacja „wyjaśniona” jest przez teorię, definicyjnie równoważną tejże obserwacji. Niewiele odbiega to od Molierowskiego objaśnienia, że opium usypia, ponieważ jest środkiem usypiającym; jedyna różnica polega na tym, że w tym ostatnim wypadku analityczny charakter odpowiadającego RK powiązania między „usypianiem” a „środkiem usypiającym” jest ewidentny na gruncie języka potocznego, a może nawet tylko jego reguł gramatycznych, podczas gdy RK w autentycznej nauce wykraczają poza język potoczny.

Analogiczną przekładalność zdań z „głębi” i z „brzegu” można zapewnić w wypadku SW. ERK winny wtedy z jednej strony definiować wartości w terminach norm, sprowadzając to, co wartościowe, wyłącznie do tego, co nakazują normy, a z drugiej — żądać realizacji wartości. Wtedy przekładalność ta może być zapewniona tylko za analogiczną cenę, jak w nauce: wyjaśnienie norm przez odwołanie się do wartości staje się trywialne, pozorne, oparte na błędnym kole. Jeśli normy wyrażone są w terminach obserwacyjnych (*resp.* empirycznych), to samo dotyczyć będzie zdań wartościujących; zatem tak zrekonstruowany SW nie przekroczy granic naturalizmu. Otwartą jest sprawą, wymagającą dalszych badań, czy zapewniające wzajemną przekładalność ERK mają się ograniczyć do tak ogólnego sprowadzenia wartości do norm, jak przedstawione wyżej, czy też mogłyby obejmować także definicje poszczególnych wartości za pomocą terminów, w jakich normy są wyrażone; przypuszczam jednak, że takie uzupełnienie ERK nadmiernie wzbogaciłoby zdania z „głębi”, co wykluczyłoby ich przekładalność na zdania z „brzegu”.

Jeśli wyjaśnienie nie ma być pozorne, to wymaga nadwyżki informacyjnej w „głębi” w stosunku do „brzegu”. Wiąże się to ze zmianą kształtu RK w TN. W miejsce równoważnościowych definicji terminów teoretycznych, wyrażonych w terminach

obserwacyjnych, pojawiają się definicje warunkowe, cząstkowe czy jeszcze słabsze postulaty znaczeniowe. Pojawia się nadto uzupełnienie tego rodzaju charakterystyki terminów teoretycznych przez powiązania wewnątrzteoretyczne. Otwiera to drogę z jednej strony: niedookreśleniu teorii przez samą obserwację, a z drugiej: nadwyżce informacyjnej teorii w stosunku do obserwacji. Co za tym idzie, w miejsce przekładalności zdań obu typów pojawia się zależność jednostronna: ze zdań z „głębi” wynikają na gruncie RK zdania „brzegowe”, lecz nie na odwrót.

Analogicznie w etyce — odejście od wyjaśnień pozornych na rzecz autentycznych wymaga bogatszej charakterystyki wartości niż tylko przez upatrywanie ich w tym, co należy czynić. ERK nadal będą żądać realizacji wartości, lecz już nie będą tychże wartości definicyjnie sprowadzać do postępowania zgodnego z normami. W to miejsce pojawić się może innego typu charakterystyka wartości. Otwiera to drogę z jednej strony: niedookreśleniu wartości przez same normy, a z drugiej: nadwyżce informacyjnej zdań wartościujących w stosunku do normatywnych.

Takie osłabienie ERK i uzupełnienie ich niezależną charakterystyką wartości zapewnia zdaniom wartościującym nadwyżkę informacyjną w stosunku do normatywnych; zapewnia też w konsekwencji tylko jednostronne wynikanie od zdań wartościujących do normatywnych, a nie — wzajemny przekład obu typów zdań. Takie też ERK miałam na myśli, dopatrując się ich przy tego typu rekonstrukcji SW, która pozwalałaby stwierdzić ową nadwyżkę. Taki charakter mają ERK nakazujące maksymalizowanie wartości, scharakteryzowanych bogaciej niż tylko przez konstatację, że wartościowe jest to, co nakazują czynić normy.

Tymczasem Polemiści nawiązując do omawianych przeze mnie ERK wyrażają przekonanie, że zapewniają one wzajemną przekładalność zdaniom wartościującym i normom. W pierwszej chwili sądziłam, że zwyczajnie nie doczytali mojego tekstu. Ale nie; jak okazała dyskusja, obstawali przy tym przeświadczeniu, utożsamiając ERK z zasadą preskrytywizmu czy synterezy. I tu dochodzimy do najpoważniejszej między nami różnicy.

Nie podzielałam przeświadczenia Polemistów, że ów pomost między wartościami a normami zawsze zapewnia wzajemną przekładalność zdań wartościujących i normatywnych. Można, oczywiście, tak budować SW, aby tę przekładalność zapewnić. Wydaje się jednak, że w większości faktycznie funkcjonujących SW nie jest ona zachowana. Świadczą o tym przykłady alternatywnego wyjaśniania tych samych norm przez odwołanie się do różnych wartości, przytaczane także w moim tekście. Jeśli *eksplanans* byłby przekładalny na *eksplanandum*, to przekładalne wzajemnie byłyby również dwa alternatywne *eksplanansy* — a tak nie jest (odnośnie do TN analogiczne spostrzeżenie poczynił kiedyś Duhem). Nie wydaje się to do przyjęcia — chyba, że chodziłoby o przekładalność w jakimś odbiegającym od potocznego sensie, znajdującym odbicie w koncepcji empirycznej równoznaczności konkurencyjnych teorii, wyjaśniających te same zjawiska.

Dalej, z TN dysponujących teoretyczną nadwyżką informacyjną wyprowadza się zazwyczaj predykcje obserwacyjne dotyczące zjawisk nie tylko tego typu, co te, dla

wyjaśnienia których teoria została sformułowana. Predykcje wkraczające w nowy obszar obserwacyjny są podstawą eksperymentów służących testowaniu teorii. Gdyby wynikające z teorii zdania obserwacyjne były na nią przekładalne, to przekładalne byłyby też wzajemnie na siebie. W szczególności przekładalne byłyby zdania wyjaśniane przez teorię *ex post* i te prognozowane przez nią *ex ante* — a tak oczywiście nie jest (co również zauważył Duhem).

W etyce odpowiada temu sytuacja, w której na podstawie zdań wartościujących, wyjaśniających pewne dobrze znane normy, chcemy sformułować nowe normy, potrzebne w nowej sytuacji. Z pewnością nie byłoby to możliwe, gdyby zawartość informacyjna tych zdań wartościujących była identyczna z zawartością informacyjną starych norm, wyjaśnianiu których te zdania miały służyć. A taka praktyka jest dość rozpowszechniona. Na przykład, chrześcijanie szukają w aksjologicznej warstwie Biblii wskazówek dotyczących współczesnych problemów bioetycznych, do których Biblia z oczywistych względów odnosić się nie mogła. Muzułmanie dociekają, w imię jakich wartości Koran zakazuje picia wina, aby ustalić, czy zakaz ten winien być obecnie poszerzony na picie wódki, dawniej nieznaney. Podobne zabiegi są przedmiotem studenckich ćwiczeń z etyki: rozważa się, jak rozwiązałby ten a ten klasyczny filozof taki a taki współczesny problem. Samo podjęcie takich rozważań zakłada, że SW omawianego filozofa zawiera nadwyżkę informacyjną w stosunku do ówczesnych norm, która generować może nowe normy. I tak się z reguły z SW dzieje.

Fałszywe predykcje obserwacyjne falsyfikują teorię, na której zostały oparte. W etyce może być tak, że ze zdania wartościującego, wyjaśniającego pewną przyjętą normę, wynika na gruncie ERK także inna norma, którą nie chcemy się kierować. Jest to wskazówka, że owo zdanie jest za mocne, że należy je uchylić lub osłabić. Na przykład, kierujemy się normą *nie zabijaj*, tłumacząc to tym, że życie ludzkie ma wartość. Nie chcemy jednak mimo tego tłumaczenia przyjąć normy *plódź jak najwięcej dzieci*, choć uzasadnia ją ono równie dobrze jak normę *nie zabijaj*. Wspomniana nadwyżka okazuje się tu posunięta za daleko. I w wypadku TN, i SW bywa ona rewidowana w rezultacie nieakceptowalności jej „brzegowych” konsekwencji.

Jak widać, dopiero dopuszczenie możliwości nadwyżki informacyjnej w „głębi” w stosunku do „brzegu” pozwala postawić w metaetyce szereg problemów, znanych z filozofii nauki — bo też w filozofii nauki pojawiły się one wraz z uznaniem tej nadwyżki. Różne rozstrzyganie tych problemów wyznaczało powstawanie kolejnych, dziś już klasycznych, poglądów. Nic nie stoi na przeszkodzie rozwijaniu na gruncie metaetyki, w ogólnych zarysach, poglądów analogicznych, biorących się z analogicznego rozstrzygnięcia tych problemów. I z reguły są one podejmowane, niezależnie od tego, czy utarły się nazwy dla odpowiednich stanowisk.

Na przykład pytanie, czy dla wyjaśnienia zjawisk obserwowalnych wystarczają izolowane zdania teoretyczne, czy też potrzebne są całe ich koniunkcje (czyli problem holizmu), znajduje w etyce odpowiednik w postaci pytania, czy normy znajdują wyjaśnienie w pojedynczych zdaniach wartościujących, czy w całych ich koniunkcjach. Jeśli w koniunkcjach — to wartości winny być uporządkowane tak, aby ich

ewentualny konflikt nie podważał możliwości wyjaśniania norm, obowiązujących w sytuacjach konfliktowych. Hierarchizacja wartości, wiązanie ich w system czy przypisywanie im wag wyrasta właśnie z przekonania o trafności drugiego rozwiązania, enumeracja natomiast niezhierarchizowanych wartości wyrasta z przekonania o trafności rozwiązania pierwszego.

Przekonania takie mogą przy tym zostać przyjęte bezrefleksyjnie jako oczywiste, bez wyraźnego sformułowania pytań, na które treść tych przekonań dostarcza odpowiedzi, i bez świadomości, że możliwe byłyby odpowiedzi inne. Wartościowe wydaje się wówczas ujawnienie tego niesformułowanego pytania i skonfrontowanie alternatywnych stanowisk, a w razie potrzeby — zaproponowanie stosownej terminologii (w tej myśli proponuję np. termin *holizm metaetyczny*). Dorobek filozofii nauki wydaje się inspirujący dla ujawniania takich problemów w metaetyce. Problemy te wydają się w obu dziedzinach w ogólnych zarysach podobne — pod jednym warunkiem: że dopuści się taki pomost pomiędzy normami a wartościami, który wyposaży zdania wartościujące w treść bogatszą niż treść zdań normatywnych.

A tego właśnie Polemiści nie chcą uczynić. Zamykają sobie tym samym drogę do postawienia na gruncie etyki tych pytań, które stawia filozofia nauki, a które sens mają tylko wtedy, gdy ową nadwyżkę dopuścić. Kwestia informacyjnej nadwyżki w „głębi” struktury SW w stosunku do „brzegu” jest Polemistom na tyle obca, że odnosząc się do mojego tekstu, pomylili niezdeteminowanie wartości przez normy z niezdeteminowaniem norm przez wartości.

Podstawą wskazanych przeze mnie analogii była możliwość podejmowania podobnych pytań i udzielania w obu dziedzinach odpowiedzi z podobnej przestrzeni logicznej. Jest zrozumiałe, że Polemiści przeczą tym analogiom, skoro wszelkie SW interpretują — według mnie, nietrafnie — jako zapewniające wzajemną przekładalność zdań normatywnych i wartościujących. Ich poglądy metaetyczne nie wykraczają zatem poza poglądy, analogiczne w filozofii nauki do poglądów wczesnych pozytywistów. Czy wcześniescy pozytywści mogliby stawiać pytania o falsyfikacjonizm, o holizm, o teoretyczne skażenie obserwacji czy o wątpliwości w kwestii podziału analityczne — syntetyczne? Oczywiście nie. Podobnie nie można odpowiedników tych pytań stawiać na gruncie takiej metaetyki, która przeczy nadwyżce informacyjnej zdań wartościujących w stosunku do normatywnych.

Stanowisko Polemistów wydaje się dość symptomatyczne: w filozofii nauki względnie długo utrzymywało się przekonanie, że terminy teoretyczne są definiowalne za pomocą obserwacyjnych i że zapewniona jest tu wzajemna przekładalność zarówno predykatów teoretycznych i obserwacyjnych, jak i zdań obu typów. Dokonywano w związku z tym nieadekwatnych rekonstrukcji różnych procedur. Filozofia nauki (przecząca nadwyżce informacyjnej teorii nad obserwacją) nie nadążała w tym względzie za samą nauką (w której nadwyżka ta była faktem). Polemiści zdają się powielać tę samą drogę, utrzymując przekonanie, że reguły pomostowe między normami a wartościami zapewniają im zawsze wzajemną przekładalność — podczas gdy praktyczne podejmowanie problemów etycznych zdaje się wskazywać na co innego.

Oczywiście, każda analogia ma swoje granice. Wydaje się, że choć procedura wyjaśniania zdań z „brzegu” przez zdania z „głębi” rodzi w wypadku TN i SW podobne problemy, największe różnice spotkać można w kształcie powiązań pomiędzy „brzegiem” a „głębią”. Pewne problemy są niewątpliwie specyficzne dla każdej z tych dziedzin. Ale nie wszystkie. W nauce rozważa się różne możliwości definiowania terminów i daleko tu do ostatecznych ustaleń. Na przykład, rozważa się uznanie terminów teoretycznych za pierwotne, a obserwacyjnych — za wtórne. Podobnie w etyce pojawiają się sugestie definiowania norm za pomocą wartości, nie zaś wartości za pomocą wyrażzeń, w jakich formułowane są normy. Zdaje się, że nadal otwarta jest sprawa różnych możliwości wiązania wartości z normami, podobnie, jak i terminów teoretycznych z obserwacyjnymi.

A jeśli chodzi o związki wynikania raczej niż o powiązania definicyjne „głębi” z „brzegiem”, uproszczeniem jest powiedzieć, że z teorii wynikają zdania obserwacyjne. Wynikają one z teorii w koniunkcji z innymi zdaniami obserwacyjnymi, opisującymi warunki wstępne eksperymentu, albo: z teorii wynikają implikacje obserwacyjne, powiadające, że w takich a takich warunkach zdarzy się to a to. Podobnie z ocen nie wynikają same bezwarunkowe normy, lecz albo bezwarunkowe normy na gruncie opisu odpowiednich sytuacji, albo implikacyjne normy, w których poprzednik odnosi się do opisu sytuacji, w jakiej obowiązywać ma następnik. Tę ostatnią interpretację komplikują nieco znane z logiki deontycznej kłopoty związane z funkcjonowaniem implikacji w obrębie funktora obowiązku, prowadzące niekiedy do paradoksów. Dla uwypuklenia ogólnych rysów analogii można jednak powiedzieć, że w obu wypadkach na gruncie reguł pomostowych (RK *resp.* ERK) oraz opisu pewnych sytuacji zdania z „głębi” (teorie *resp.* zdania wartościujące) pociągają za sobą zdania z „brzegu” (obserwacyjne *resp.* normatywne).

Niektórzy metaetycy, opowiadający się w SW za wzajemną przekładalnością zdań z „brzegu” i z „głębi”, sądzą, że mimo tej przekładalności wyjaśnianie w etyce nie jest trywialne, lecz twórcze (w przeciwieństwie do takiej nauki, w której zachodziłaby analogiczna przekładalność). Argumentują, że w dyskusjach etycznych osiąga się przecież postęp, zwłaszcza gdy spory dotyczą faktów, np. tego, czy w określonych warunkach zwierzę odczuwa ból, czy też nie itp. Nie mamy tu jednak rozstrzygnięcia kwestii *stricte* moralnych, lecz raczej ustalenie zakresu zastosowań znanych wcześniej moralnych zasad. Taki spór wydaje się analogiczny do tego typu sytuacji w nauce, gdzie nie ma kontrowersji co do przekładalnej na zdania obserwacyjne teorii, a różnica zdań dotyczy tylko faktów konstytuujących warunki wstępne eksperymentu. Oczywiście, że w takiej sytuacji najłatwiej o uzyskanie *consensu* — ale czy rzeczywiście można w niej upatrywać twórczego wyjaśniania zdarzeń obserwowalnych?

Ale może też we wspomnianym poglądzie metaetycznym tkwić coś więcej. Może dlatego rozstrzyganie sporów o fakty w kontrowersjach etycznych przynosi nie-trywialne rozwiązania, ponieważ fakty te są skażone wartościująco? Postawiłam w moim tekście problem takiego skażenia, zestawiając je z teoretycznym skażeniem obserwacji w nauce. Ale na gruncie przyjętego przez Polemistów założenia o wza-

jemnej przekładalności zdań wartościujących i normatywnych problem wartościującego skażenia norm nie ma sensu. Ma on sens tylko wtedy, gdy w celach nietrywialnego wyjaśniania norm przewiduje się nadwyżkę informacyjną w obszarze wartościującym w stosunku do normatywnego. Wówczas wartościujące skażenie norm oznacza „przedostanie się” tej nadwyżki lub jej części właśnie do obszaru normatywnego, podobnie jak teoretyczne skażenie obserwacji oznacza „przedostanie się” teoretycznej nadwyżki informacyjnej lub jej części do obszaru obserwacyjnego. W wypadku natomiast istnienia wspomnianej przekładalności nie ma nic takiego, co mogłoby ze zdań „w głębi” przedostawać się do zdań „brzegowych”, a co nie byłoby w nich obecne już wcześniej. (W tym właśnie duchu kwitują Polemiści ideę wartościującego skażenia norm). Wraca wówczas problem trywialności wyjaśnień, jak również błędnego koła w wyjaśnianiu zdań bliskich „brzegu”.

Polemiści kilkakrotnie upominają się o oddzielenie kontekstu uznawania od kontekstu uzasadniania i proponują skoncentrowanie uwagi na tym drugim. Uzasadnianie można pojmować bezwzględnie, tak jak Ajdukiewicz, według którego uzasadnić zdanie to uznać je na takiej drodze, która zawsze, a przynajmniej przeważnie, prowadzi do prawdy. A można pojmować uzasadnianie względnie, jako uznanie pewnych zdań ze względu na uprzednie uznanie innych. Bliskie jest ono pojęciu wynikania, które takiemu uznawaniu dostarcza racji, a także opartemu na wynikaniu pojęciu wyjaśniania (znów za Ajdukiewiczem: wyjaśnić zdanie to przytoczyć inne zdanie, z którego to pierwsze wynika, z zachowaniem pewnych dodatkowych warunków).<sup>1</sup> Otóż mój tekst nie traktuje o bezwzględnym uzasadnieniu całokształtu TN czy SW, związanym z kwestią prawdziwości czy zasadności teorii i ocen, lecz o wynikaniu zdań brzegowych ze zdań od brzegu odległych. W wypadku TN wynikanie to stanowi podstawę teoretycznego wyjaśniania obserwacji, a w wypadku SW — względnego (z uwagi na przyjęte wartości) uzasadniania norm, w dalszej zaś konsekwencji — uznawania tychże norm. Problem uzasadniania interesuje mnie w tym tylko kontekście. Tekst mój traktuje, jak zaświadcza tytuł, o strukturze TN i SW, o której stanowią wewnętrzne relacje, zwłaszcza związki wynikania, a którą z powodzeniem rozpatrywać można nie sięgając do kwestii zasadności całokształtu TN czy SW. Ważny jest przy tym aspekt pragmatyczny; wszak wynikanie nie jest w TN czy SW relacją zachodzącą akcydentalnie; przeciwnie, tak jest całokształt struktury konstruowany, aby owo wynikanie od „głębi” do „brzegu” zachodziło.

Według Polemistów natomiast „należałoby się spodziewać” podjęcia przeze mnie kontekstu uzasadnienia zapewne w sensie szerszym, skoro nie satysfakcjonują

<sup>1</sup> Znajdujemy nadto u tegoż Ajdukiewicza wzmiankę o dwojakim rozumieniu „uznawania”, zbliżonym do powyższego: „...pojęcie zdania uznanego przez kogoś jest kompletnie obce metateorii, zaś niezmiernie ważne w metodologii. Co prawda w metateorii używa się niekiedy terminu ‘zdanie uznane’. [...] Lecz termin ‘zdanie uznane’ ma tu zupełnie inny sens niż w metodologii. [...] W metodologii denotuje on zdanie, wobec którego ktoś zajmuje asertywną postawę psychiczną [...]. W metanauce tymczasem termin ‘zdanie uznane’ znaczy to samo, co ‘teza’”, K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. II, Warszawa 1985, s. 333.

ich poruszone przeze mnie wątki związane z uzasadnieniem. A dlatego „należałoby się [tego] spodziewać”, że za przedmiot metodologii uważają Polemiści właśnie uzasadnianie. Zatem tylko w kontekście uzasadniania można by, ich zdaniem, jakąkolwiek dziedzinę z metodologią zestawiać. O ile jednak w porządku wykładu uzasadnianie poprzedza uznawanie, o tyle w porządku badania jest przeciwnie. Nieobce są metodologii pojęcia pragmatyczne, np. pojęcie uznawania. W moim tekście przestrzeganie norm jest — zakładając racjonalność podmiotu — konsekwencją uznania przezeń odpowiednich wartości i dodatkowych założeń, co sprowadza całą sprawę do powiązań wewnątrzstrukturalnych w obrębie SW, lecz nie — do kwestii zasadności całokształtu SW, od czego świadomie abstrahuję. Dalej Polemiści uchylają pewne moje wywody już tylko dlatego, że pojawia się w nich pojęcie uznawania.

Sądzą Polemiści, że wykazanie analogii metodologii do metaetyki nie tylko nie powiodło się w moim tekście, ale w ogóle nie może się powieść. Orzekli bowiem w rozmowie seminaryjnej, że metaetyka zajmuje się znaczeniem terminów wartościujących, a metodologia — uzasadnianiem zdań w nauce, zatem spotkać się one na gruncie podobnych problemów nie mogą.

Mylą się Polemiści w tym punkcie; tak metodologia, jak i metaetyka zajmują się i znaczeniem terminów, i zasadnością zdań. Znaczeniem terminów naukowych, zwłaszcza teoretycznych, zajmuje się metodologia tak od strony formalnej, badając kształt postulatów znaczeniowych, jak i od materialnej, biorąc np. na warsztat zmiany w pojęciu masy przy przejściu od fizyki klasycznej do relatywistycznej. Ustalenie charakteru znaczeniowych powiązań terminów teoretycznych z obserwacyjnymi stanowi warunek podjęcia kwestii statusu, wartości poznawczej i zasadności teorii.

Podobnie w metaetyce — ustalenie znaczenia terminów wartościujących nie jest celem samym w sobie, lecz warunkiem ustalenia statusu, wartości poznawczej i zasadności zdań oceniających. Kwestie prawdy i znaczenia są mocno ze sobą powiązane. Łatwiej zrozumieć tło polemiki, wiedząc, że jej autorzy te kwestie rozdzielają. Jak wspomniałam wyżej, analogie TN do SW dotyczą w większym stopniu kwestii wynikania zdań niż sposobów definiowania terminów. Tym trudniej zatem Polemistom analogie problemów metodologicznych do metaetycznych dostrzec, im bardziej skłonni są metaetykę do definiowania terminów sprowadzać.

Polemiści upominają się tedy o nacisk na kontekst uzasadniania, ale zarazem — dopatrują się go w moim tekście tam, gdzie go nie ma. Chodzi o wątek relacji TN i SW do rzeczywistości. Zgodność z rzeczywistością interpretowałam w wypadku zdań obserwacyjnych jako prawdziwość, a wypadku norm — nie jako prawdziwość (czy rozkazy są prawdziwe?), lecz jako ich przestrzeganie. Fałszywe zdanie porównałam do naruszenia normy: wspólne jest tu tyle, że nie dzieje się w rzeczywistości to, co zdanie głosi czy norma nakazuje. Polemiści dopatrzyli się tu nieodróżnienia kontekstu uzasadnienia od kontekstu uznawania, po czym pokaźny fragment tekstu poświęcili argumentacji, podważającej utożsamienie uzasadniania z uznawaniem. Całkiem słusznie orzekli, że utożsamienia tego dokonać można tylko za cenę daleko idącego subiektywizmu. Tyle, że w odpowiednim fragmencie mojego tekstu nie mó-

wi się w ogóle ani o uzasadnieniu, ani o uznawaniu zdań obserwacyjnych ani norm. Jaki jest zatem związek tej części polemiki z moim tekstem? Chyba tylko taki, że w miejsce użytych przeze mnie pojęć Polemiści podstawili inne i krytykę, zaanon-sowaną jako dotyczącą mojego tekstu, skierowali przeciw nim. Przeczą mianowicie temu, że „określone zachowanie osoby podważa zasadność normy w taki sposób, w jaki określony stan świata podważa prawdziwość zdania obserwacyjnego”. Nie sposób się z tym nie zgodzić tyle, że mój tekst nie mówi tu w ogóle o zasadności normy, lecz o jej przestrzeganiu. Przywracając to ostatnie słowo, dostajemy, że „określone zachowanie osoby podważa przestrzeganie normy”, co — choć niezgrabne stylistycznie — jest w odpowiednich okolicznościach truizmem.

Mają rację Polemiści, że pojęciem naturalizmu posługują się w znaczeniu mocniejszym niż to, które oni charakteryzują, a które jest rozpowszechnione. Jest po temu pewien powód. Naturalizm wydaje mi się stanowiskiem wielce kłopotliwym w interpretacji. Rozumie się go szeroko z kilku powodów: 1. Wartości sprowadza się nie tylko do cech obserwacyjnych, lecz do wszelkich cech empirycznych. 2. Nie muszą być wartości równoważnościowo definiowalne za pomocą predykatów oznaczających te cechy; starczą definicje o słabszej postaci. 3. Dla zdiagnozowania naturalizmu nie jest konieczne sprowadzanie do cech empirycznych samej istoty wartości. Wystarczą po temu empiryczne sposoby rozpoznawania wartości (np. wysłuchanie diagnozy idealnego obserwatora). Znamienne są tu teksty Mariana Przełęckiego, który z jednej strony odżegnuje się od naturalizmu, a z drugiej — istoty dobra moralnego upatruje w altruistycznej motywacji czynów. Przyznaje, że definicja dobra przez odwołanie się do altruizmu oznaczałaby naturalizm, zatem — mimo użycia słowa *istota* — dostrzega między dobrem a altruizmem zależność jedynie akcydentalną.

Otóż pojawia się następujący wybór: jeśli dobro ma być przewidywalne, nie ma innego sposobu rozpoznawania go, jak tylko według kryteriów empirycznych. Rezygnacja z nich oznaczałaby nieprzewidywalność dobra. Można jednak próbować odróżnić kryteria od definicji. Lecz wtedy jedno z dwojga: albo są nią uwarunkowane, nieprzypadkowe — co znowu wiąże definicję dobra z empirią i prowadzi do naturalizmu — albo są niepowiązane z tą definicją i akcydentalne, a wtedy dlaczego miałyby być miarodajnym wskaźnikiem dobra? Alternatywą wydaje się albo irracjonalizm moralny, albo naturalizm. Każdy pogląd, który ustrzegł się irracjonalizmu, okazałby się naturalistyczny.

Podobnie działo się z kolejnymi przyjmowanymi przez neopozytywistów pojęciami sensu — niektóre z nich okazywały się tak obszerne, że kwalifikowały jako sensowne dowolne zdanie. Sytuacja taka motywuje do stosownych korekt kłopotliwego pojęcia (tak też było w historii neopozytywizmu) i stąd moja niechęć do posługiwania się przedstawionym przez Polemistów pojęciem naturalizmu i skłonność do zawężenia go.

A co do pojęcia falsyfikacjonizmu, choć historycznie powstał w reakcji na problem indukcji, reakcja ta nie była konieczna. Można bowiem zdania ogólne uważać za niesprawdzone nie w sensie zasadniczym, lecz technicznym. (Odpowiednikiem

tego dawnego problemu jest dzisiejszy problem, w jakim sensie nierozstrzygalne są — zasadniczo czy technicznie — pytania, na które maszyna znajduje odpowiedź w czasie dłuższym niż wiek Wszechświata. Nierzadko udzielana jest odpowiedź, że jest to nierozstrzygalność techniczna). Wymusza natomiast reakcję falsyfikacjonistyczną przyznanie istnienia informacyjnej nadwyżki w obrębie teorii w stosunku do obserwacji — i stąd ten krok uważam za istotny wyróżnik falsyfikacjonizmu. Dlatego też pewne stanowisko metaetyczne zdecydowałam zestawzić z falsyfikacjonizmem wyróżnionym w ten ostatni sposób. Tak rozumiany falsyfikacjonizm wiąże się już z zarzuceniem poglądu o równoważnościowej definiowalności terminów teoretycznych za pomocą obserwacyjnych.

Wszelako zgłoszone przez Polemistów wątpliwości terminologiczne nasunęły mi myśl, że stosowniej byłoby być może powstrzymać się przed użyciem nazw kierunków filozoficznych, gdy rozważania dotyczą nie kierunków tych w takiej postaci, w jakiej się historycznie kształtowały, lecz w pewnym przybliżeniu, z zamazaniem jednych ich cech, a uwypukleniem innych. Z zainteresowaniem przyjąłam sugestię Polemistów, aby w miejsce zestawionego z instrumentalizmem emotywizmu postawić ekspresyvizm, a w miejsce realizmu — obok intuicjonizmu postawić także naturalizm (szeroko a kłopotliwie rozumiany...). Być może zresztą metaetyczny odpowiednik metodologicznej opozycji realizm — instrumentalizm lepiej oddaje opozycja kognitywizm — nonkognitywizm lub deskryptywizm — nondeskryptywizm. Z mniejszym zainteresowaniem przyjąłam diagnozę Polemistów, że jeden z omawianych przeze mnie sporów nie toczy się między niezależnymi systemami etycznymi, lecz między poglądami, zasługującymi na skromniejszą nazwę stanowisk (na marginesie: poglądy niezależne nie wykluczają się, zatem nie może toczyć się między nimi spór). Odejdźcie od wszelkiej utartej terminologii, z pozostawieniem jedynie opisu problemów i ewentualnych ich rozstrzygnięć, byłoby z pożytkiem dla dokładności, choć ze szkodą dla wyrazistości wywodów (wszak istnienie tego, z czego nazwaniem są kłopoty, często, choć nie zawsze słusznie, wydaje się problematyczne, a w każdym razie — marginalne).